Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK V NR. 6 (98)

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA
WARSZAWA, DNIA 15 CZERWCA 1936 R.

CENA 50 GR.

Polska... ale jaka?

Problem „kiereńszczyzny“ jest dziś coraz powszechniej dyskutowany. Termin „kiereńszczyzna“ używany jest dziś, w prasie polskiej i zagranicznej, jako określenie przejściowego typu rządów, przygotowujących — świadomie czy mimowolnie — bolszewizację, dyktaturę proletarjatu, rewolucję społeczną. Fakt zaszły po wybuchu rewolucji rosyjskiej jest w ten sposób uogólniany i traktowany jako zjawisko powszechne. Dowodzi to, że Europa, po wieloletniej ślepocie, zaczyna dostrzegać, przynajmniej od strony formy, proces historyczny, jaki odbywa się w coraz szybszem tempie w świecie powojennym, zwłaszcza od chwili wstąpienia Sowietów do Ligi Narodów. Jest to smutne o tyle, że potwierdza nasze przewidywania, wyrażone swego czasu w artykule „Dramat w czterech aktach“: karjera genewska tow. Litwinowa rozpoczęła w dziejach Europy powojennej okres trzeci, „sowiecki“, w którym problematyka socjalno-polityczna czerwonej Moskwy staje się dominującą i centralną. Ale jest to znowuż pocieszające o tyle, że skoro ten prymat ideowy i polityczny Rosji sowieckiej został nareszcie zauważony, znajdą się może środki zaradcze.

Obecnie sytuacja przedstawia się tak, że cała zachodnia i środkowa Europa znalazła się od 2 lat jakby na grzęzawisku, w które zapada się ona coraz głębiej, a im rozpaczliwiej szamota się i wierzga, tem bardziej traci grunt pod nogami. To grzęzawisko to oczywiście *bolszewicki nihilizm cywilizacyjny*, który nie mógł się przedostać na Zachód, póki trwała jakataka duchowa i polityczna izolacja, gdy jednak zatarte zostały granice między Genewą, areopagiem ludów, wyrosłych w atmosferze cywilizacji klasyczno-chrześcijańskiej, a Kremlem nastawionym na jej zniszczenie, nihilizm ten wsiąkł błyskawicznie w grunt europejski i odebrał mu dotychczasową stałość.

Europa asymiluje się do Moskwy i wchodzi cała w analogiczny niemal okres przedrewolucyjny, jakiego zgniłym produktem była właśnie „kiereńszczyzna“. Jak wygląda „kiereńszczyzna“ w swem zachodniem wydaniu, obserwujemy oddawna na przykładzie hiszpańskim. Niedawno, przed interwencją gen. Rydza-Śmigłego, pierwsze jej objawy mieliśmy w Polsce. Obecnie Francja daje nam, w skali zwiększonej, to samo widowisko. Byli tacy, co sądzili, że eksperyment rządów „Frontu Ludowego“ we Francji przejdzie lekko. Ci niepoprawni optymiści, czy też polityczni ignoranci, których historja nie nauczy nigdy niczego, nie wiedzieli widać, jak daleko już postąpił proces wasalizacji Francji przez Rosję czerwoną (o którym pisaliśmy w art. „Moskwa leży nad Sekwaną“). Ufali w doświadczenie, rozum polityczny i trzeźwość Francji, kraju, który n. b. ma w swej karjerze najwięcej rewolucyj i przez cały niemal wiek XIX-ty był jednym wielkim wulkanem. Dziś sytuacja „wyjaśnia się“. Fala strajków okupacyjnych, które sparaliżowały cały niemal przemysł wojenny i życie gospodarcze Francji, nacisk „komitetów“, będących próbą stworzenia drugiego, nieoficjalnego rządu, trzymanie w szachu Leona Bluma przez komunistów, znamienna taktyka radykałów (czyt. masonerji), to znane przegrywki do „kiereńszczyzny“, z których łatwo wyciągnąć dalsze wnioski.

Dzisiejsza gra, prowadzona we Francji jest klasycznym przykładem, „jak się to robi“. Ani komuniści ani masonerja w rządzie Bluma zaangażować się nie chcą „na całego“, bo wiedzą, że to etap przejściowy. Na front wysunięto socjalizm, nieszczęsną ofiarę, dawno już przeznaczoną do tej roli. Karjera socjalizmu w Europie skończyła się, a wskrzesza się go we „Frontach Ludowych,, tylko poto, by był tarczą, wytrzymującą pierwsze ciosy faszyzmu. Nieoficjalnie firmuje rządy socjalistyczne masonerja, częściowo również oddawana już na całopalenie, zwłaszcza we Francji, gdzie jest ona przez aferę Stawiskiego gruntownie w oczach mas skompromitowana. Komuniści trzymają się w rezerwie, jako ostatnia transza, przeznaczona zgóry do objęcia spadku. Tak więc „kiereńszczyzna“, to w konkretnej formie politycznej *rządy masonerji* maskowancj socjalistami (i wogóle „Frontem Ludowym“), *po których ma przyjść bolszewizm.* Powstaje problem: czy proces ten jest przypadkowy, czy też zgóry ukartowany. W pierwszym wypadku możnaby mieć nadzieję, że socjaliści i radykali różnych krajów, rozeznawszy się w grze Kominternu, potrafią niedopuścić do ekstremu: otwartej rewolucji komunistycznej; w wypadku drugim, Francja i Europa ma przed sobą bardzo ciemne perspektywy. Lecz, skoro socjalizm jest tylko przyprzążką, partnerem ostatecznie już zgranym, zagadnienie redukuje się do kwestji bardzo prostej: jaki jest stosunek wzajemny komunizmu i masonerji, których porozumienie stało się fundamentem nowej taktyki Kominternu i jej narzędzia: Frontów Ludowych. Otóż nie ulega wątpliwości, że stosunek ten został oparty na podstawach trwałego sojuszu tych dwu potęg międzynarodowych, sojuszu, który uprzednio był tajny i jeszcze niepewny, zaś pod grozą niebezpieczeństwa faszystowskiego, jest dziś cynicznie *jawny* i zdecydowany na wszystko.

Sojusz ten przygotowywała stopniowo cała ewolucja pojęć i doktryn socjalno-politycznych, wypełniająca sobą wiek XIX-ty. Rewolucja rosyjska była ostatnią i naturalną konsekwencją haseł wielkiej rewolucji francuskiej, co stwierdził niedawno całkiem otwarcie jeden z wybitnych masonów francuskich na łamach „Oblicza Dnia“ (organ masonerji polskiej, działającej pod firmą Ligi Obrony Praw Człowieka). Wolnomularski laicyzm, ateizm, demokratyzm, rewolucjonizm, antropocentryzm, który wyruszył swego czasu do walki pod wypłowiałemi już dziś hasłami „wolność, równość, braterstwo“, musiał skończyć na bolszewickim antychrystyźmie. Połowiczność i chwiejność, frazeologiczna ogólnikowość doktryn masońskich i oportunistyczna taktyka lóż musiała być przelicytowana przez cyniczny „gwałt zorganizowany“, na którym Lenin ugruntował dyktaturę proletarjatu. Bolszewizm, owoc nieodrodny masońskiej idei „raju ziemskiego“, zaimponował „dzieciom Wdowy“ swoim rozmachem i zbrodniczą bezwzględnością. Duch gangsterski tkwił zawsze u dna psychiki masońskiej, która lubowała się w tajnych zmowach i kabalistycznej symbolice, ale i w metodach fanatycznego terroru i dintojry. Ten typ rządzenia masami, do jakiego tęskniła i jaki teoretycznie wypracowywała w mrokach swych tajnych towarzystw masonerja czy-to spekulatywna czy polityczna, został jawnie i bez owijania w bawełnę urzeczywistniony w Sowietach. Nic dziwnego, że Rosja sowiecka stała się dla tych klubów onanizującej się „duchem nienawiści i buntu“ inteligencji i burżuazji radykalnej mityczną Ziemią Obiecaną.

Studja nad rolą towarzystw tajnych w historji ostatnich stuleci są już na Zachodzie posunięte bardzo daleko. W świetle ich staje się oczywistem, że kto nie uwzględnia tego elementu — który był doniedawna zakonspirowaną niewiadomą — nie zrozumie rzeczywistych a ukrytych sprężyn tej przedziwnej epoki. Słusznie przewidywał Wroński, że od czasu rewolucji franc. zaczyna się w Europie era „wrzenia rewolucyjnego“ i wszechwładnych wpływów tajnych towarzystw; wiąże się to z rozrostem mistycyzmu wogóle a *mistycyzmu socjalnego* w szczególności. W w. XIX-tym i XX-tym towarzystwa tajne wszelkiego typu oplątują coraz gęstszą siecią Europę, Amerykę, a nawet i pozostałe kontynenty; większość ich to masonerja i jej filjacje. Hasła pacyfizmu, humanitaryzmu, solidarności braterskiej, niwelacji różnic rasowych, wyznaniowych, narodowych i socjalnych pociągają i fascynują, bawi tajemniczość, epatują śluby, stopnie hierarchiczne, atmosfera intryg międzynarodowych, pochlebia przynależność do elity wybrańców, kierujących z ukrycia losami świata, jako owa, patetycznie nazwana „Opatrzność żyjąca“. Ale istotną treścią tego zjawiska jest samobójcza „Wille zur Nichts“, sceptycyzm rozkładowy, tak charakterystyczny dla starzejących się cywilizacyj. Z chwilą wybuchu rewolucji bolszewickiej, tak gruntownie przygotowanej przez nastroje „biesowskie“, masońsko-nihilistyczno-ateistyczne inteligencji rosyjskiej, Europa zachodnia jest również gotowa na przyjęcie rewolucyjnej zarazy, bo jej organizm duchowy przeżarty jest nawskróś bakcylami gnilnemi towarzystw tajnych. Zrazu izolacja konserwuje bezpieczne status quo. Ale rosnące rozczarowanie do Genewy, kryzys ekonomiczny, alarmy wojenne stwarzają powoli tę apokaliptyczną atmosferę przedrewolucyjną, która przybliża sojusz masonerji z komunizmem. Gdy kordon izolacji pękł, zmowa ta staje się faktem dokonanym. Oto genetyczne wyjaśnienie upowszechniania się zjawiska „kiereńszczyzny“ w Europie.

Łatwo przewidzieć, do czego to prowadzi. Masonerja, biorąca rządy w ręce, nigdzie się długo nie utrzyma przy władzy, musi więc po niej przyjść albo faszyzm albo bolszewizm. Składa się na to szereg przyczyn: 1) masonerja jest „sitwą“, wyrosłą w atmosferze tajności, nie umie się więc poruszać swobodnie w świetle dnia, nie nawiązuje pozytywnego kontaktu z masami, nie ma polotu kostrukcyjnego, obija się o problemy, jak nietoperz, przyzwyczajony żyć w mrokach nocy; 2) masonerja nie może utrzymać stałej linji w działaniu, ustawicznie neguje, obala dziś to, co zbudowała wczoraj, konspiruje dla samej konspiracji, kluczy, gmatwa się, jest bez kośćca, zdeprawowana przez nałóg notorycznej prostytucji politycznej, gotowa zdradzać wszystkich i wiązać się naprzemian ze wszystkimi; 3) sparaliżowana przez *mistycyzm*, masonerja w gruncie rzeczy nie ma zmysłu widzenia *prawdy historycznej*, fałszywie pojmuje rzeczywistość, która też zawsze zadaje kłam jej rachubom, tak, że tylko ta niesłychana elastyczność i kameleonowość pozwala jej utrzymywać się różnemi woltami na powierzchni życia politycznego; 4) masonerja ma swoje cele, hasła i metody, ale nie ma określonego *programu społecznego*, musi tedy albo kraść ten program innym, pasorzytować, albo poprostu żyć w symbiozie z prądem społecznym pokrewnym. Wszystko to predestynuje ją do roli chronicznej „kiereńszczyzny“.

Czy to jej fatum, czy też pełni ona świadomie tę rolę awangardy rewolucji społecznej? Sądzimy, że u góry jest to ukartowane i *świadome*, zaś na niższych szczeblach masońskiej hierachji bezwiedne. Jedno jest pewnem: masonerja chloroformuje organizm narodowy, usypia czujność i energję czynników rządzących, zatruwa psychikę elity literacko-intelektualnej, odwartościowuje i okalecza stopniowo wszystkie organy odporności duchowej narodu i jego twórczości kulturalnej: etykę i uczucie religijne, popęd do wiedzy, publicystykę, życie polityczne, rozbija życie rodzinne a wynaturza seksualne, zabija instynkt samozachowawczy, — jednem słowem: przygotowuje „ubój humanitarny z ogłuszeniem“.

Czy trzeba uzasadniać słuszność tej hypotezy na przykładzie Polski współczesnej? Ślepiec tylko może nie dostrzegać macek tej nadwiślańskiej „kiereńszczyzny“, która rozpiera się i rozgałęzia już wszędzie, coraz mniej się żenując i nie usiłując już nawet mydlić oczu opinji publicznej. Ostatnio prasa uderzyła na alarm z powodu owego „zjazdu pracowników kultury“ w zbluzganym świeżą krwią Lwowie, zjazdu *polskich* literatów i publicystów, którzy w obecności i pod patronatem Zegadłowicza, neofity mafji wywrotowej i niejakiego W. Rzymowskiego, członka Akademji Literatury, wznosiła okrzyki na cześć Lenina, Stalina i Polski sowieckiej, śpiewała „międzynarodówkę“ i obiecywała sobie następne spotkanie w czerwonej Warszawie. Ale to przecież nie był żaden wyskok niespodziany, to tylko epizod procesu *postępowej bolszewizacji Polski,* odbywającego się od lat na różne sposoby. Od „Wiadomości Literackich“ do „Lewaru“ i „Oblicza Dnia“ droga nie była daleka. Rozrost masonerji w Polsce jest niezmiernie szybki w ostatnich miesiącach, zwłaszcza od czasu owego kongresu w Brystolu, na którym francuscy delegaci masońscy pasowali Polskę na szermierza „ideałów wolnomularskich“ w zagrożonej nacjonalizmem i faszyzmem Europie. Wystarczy przeczytać odezwę literatów radykalnych w sprawie zajść we Lwowie, Krakowie, Częstochowie i Chrzanowie, by się dowiedzieć *ilu to naszych pisarzy zdążyła już zwerbować ekspozytura masońska, Liga Obrony Praw Człowieka.*

Wielu z nas pociesza się tem, że po mowie gen. Rydza-Śmigłego i po exposée premjera gen. Składkowskiego nastąpiło uspokojenie. Istotnie nastroje paniczne ustały, ludzie złapali grunt pod nogami, bo poczuli siłę i dostrzegli kierunek marszu. Ale nie znaczy to, by proces radykalizacji mas został wstrzymany. Polska znajduje się dziś w próżni ideowej, którą trzeba zapełnić. Ten *głód światopoglądu, hasła, doktryny* sprzyja przenikaniu ideowemu Sowietów wgłąb Polski. Słusznem jest rzucone przez gen. inspektora sił zbrojnych hasło obrony, a raczej dozbrojenia, ale nie wystarczy zwiększanie zapasu masek gazowych i samolotów, gdy jednocześnie, na tyłach armji, Polska jest systematycznie *rozbrajana duchowo.* Grozi nam w przyszłości atak *od zewnątrz,* pilniejsze jednak jest to, że dziś, codzień, już teraz niewidzialny wróg atakuje nas na całym froncie *od wewnątrz.* Prawda, powiedział gen. Rydz-Śmigły, że hasło obrony trzeba rozumieć w zakresie najszerszym: jako postulat mobilizacji sił moralnych, *organizacji woli zbiorowej,* zdolnej wyrównać potędze napięć duchowych, wytworzonych u wschodniego i zachodniego sąsiada. Ale rzecz w tem, że *tam zmobilizowano te energje woli dzięki wyraźnej idei, programowi, doktrynie, tam dano narodom światopogląd, poczucie posłannictwa i plan światotwórczych działań.* Podobnie więc i u nas nie da się tego dokonać bez idei i bez doktryny.

Obrona niepodległości, to hasło bezsporne. Ale nie dość jest wołać: brońcie Polski! trzeba powiedzieć: JAKIEJ? Komunistycznej, czy faszystowskiej, masońskiej, czy narodowo-radykalnej? Wiemy, że może paść prosta odpowiedź: POLSKIEJ. I nie pragniemy niczego więcej, jak takiej właśnie repliki. Lecz słowo: *polskość,* ma w sobie pewną treść określoną, sprowadzalną do zasad fundamentalnych naszej tradycji historycznej, ideałów i norm polskiego poglądu na świat, wyrażonego najdokładniej przez myśl filozoficzną i polot twórczy naszych największych mężów stanu, myślicieli i pisarzy. Otóż w tem właśnie cały tragizm, że *nie sformułowano dotąd i nie podano masom polskim takiej idei i takiego programu.* Dlatego masy te zaspokajać muszą swój głód duchowy w Moskwie i w Berlinie, przez import haseł rewolucji społecznej lub antysemickiego rasizmu.

Dusze polskie są wciąż w letargu. Uśpione są w nich energje olbrzymie, zdolne wydźwignąć Polskę na stanowisko kierownicze w Europie. Ale trzeba je wprzód obudzić, natchnąć wolą wielkości i rzucić do czynu.

O ducha Zielonych Świąt

(Wronskizm a katolicyzm III)

(Dokończenie).

Katolickie pojęcia o Duchu św.

Dogmatyka katolicka określa Ducha św. — i wogóle Osoby Boskie — jako „relatio subsistens et substantialis“. Jako „subsistens“ (samoistne), bo są realne przez przeciwstawienie; „substantialis“, bo w Bogu niema nic akcydentalnego. Swoje źródło pochodzenia znajduje Duch św. w Woli Bożej. Oczywiście, ponieważ równocześnie istotę Bożą (a więc i wolę) posiada z Bogiem Ojcem i Syn Boży — Ducha św., Trzecią Osobę Bożą, „tchnie“ razem z Ojcem i Syn. Jest to argumentum contra schismaticos. Ale powie ktoś: Duch św. ma tę samą istotę Bożą co pozostałe Osoby z racji posiadanej Natury Bożej, więc, „tchnie“ sam Siebie. Otóż, żeby uchylić ten zarzut zwracamy uwagę, że Bóg Ojciec i Syn tchnie Ducha św. nie z racji swojej Natury Bożej, tylko z racji Ojcostwa i Synostwa. Inaczej Syn rodziłby samego Siebie a Duch św. tchnął samego Siebie, co jest sprzecznością. Syna rodzi nie Natura Boża jako taka, lecz Natura Boża posiadana przez Ojca i to w Rozumie Bożym, zaś Ducha św. tchnie nie Natura Boża jako taka, lecz Natura Boża posiadana przez Ojca i Syna i to we Woli Bożej [1]).

Tylko trzy relacje są samoistne (subsistens), bo tylko trzy się przeciwstawiają sobie i wszystkim innym realnie. „Generare“ przeciwstawia się realnie „generari“, „spirare“ — „spirari‘. Ale „spirare“ nie przeciwstawia się razem wziętym „generare et generari“, Ojcu i Synowi, bo jest z Nim utożsamiona, więc nie ma racji subsistencji. Osoby Boże w Bogu mogą być ukonstytuowane tylko przez relacje, gdyż wszystko inne w Bogu jest jednem i tem samem. Żeby zaś relacja realna mogła być „subsistens“, musi być przeciwstawiona wszystkim innym [2]). Powiemy przeto, że Duch św. nie jest „Mądrością“ z racji pochodzenia, ale z racji posiadanej Natury Bożej. Natomiast Syn Boży jest „Mądrością substancjalną“ (Logos, Słowo) z racji swojego pochodzenia, bo jest zrodzony w Rozumie Bożym przez Ojca. Duch św. z racji swojego pochodzenia jest „Miłością substancjalną albo Świętością“, bo ma swoje pochodzenie we Woli Bożej przez Ojca i Syna. Przedmiotem Woli jest dobro, więc miłość i świętość. Dystynkcje te są nadto logiczne i pewne, by się je miało pomieszać. Nie przeszkadza to jednak, by Duch św. był *Rozumem* [2a.]) *Absolutnym z* racji posiadanej Natury Bożej; poza relacjami wyznaczającemi osoby, w Bogu jest wszystko jednem i tem samem. Duch św. może oznaczać w realny sposób Prawdę Absolutną, „Ducha prawdy“, gdyż Bóg, rozeznawszy się jako Prawda Absolutna w Synu Bożym (Logos) zatwierdza się przez Ducha św. w bycie absolutnym jako Dobro Absolutne: ens verum et bonum convertuntur. Tu następuje ustanowienie Prawdy Absolutnej i Dobra Absolutnego. Prawdy jest tylko tyle, ile jest jej z bytu, dobra jest tylko tyle, ile jest go z bytu. J. Kozłowski w swojem dziełku „Absolut a względność“ określa ściśle w myśl przesłanek wrońskizmu „Dobro jako byt dokładnie zgodny z wiedzą“ i „Prawdę jako wiedzę, którą uzasadnia byt, potwierdza“. Rzeczywistość Boża (Wiedza Absolutna) rozeznając się w łonie swojem jako wiedza czysta, taka, jaką chce mieć, potwierdza byt (Słowo, Prawda Absolutna), pożąda się automatycznie (świadomie) jako Dobro Absolutne; czyli Rzeczywistość Boża aprobując się od strony bytu, dzięki wiedzy, jako Dobro Absolutne, zatwierdza się tem samem na samej sobie; ens verum et bonum convertuntur. Mówimy, że prawda (wiedza określona przez byt) musi zatwierdzać się sama jako pewnik absolutny, sama na samej sobie, gdyż tylko wtedy ma pewność absolutną (np. matematyka). Otóż w Bogu następuje to w sposób najbardziej czysty i wzniosły. T. zw. „błędne koło“ nosi fałszywą nazwę, bo błędnego koła niema. Właśnie zapomocą doskonałego koła można graficznie wyrazić prawdę (Renouvier — Kozłowski). Bóg poznaje się jako Prawda Absolutna (Słowo, Syn Boży), rozpoznając się zatwierdza się jako Dobro Absolutne (Miłość, Świętość, Duch św.). Istota najwyższa na sposób doskonałego koła wychodząc z pierwotności aktu własnego stwórczego, z principium początkowego przechodzi poprzez procesy tego aktu i wraca napowrót do principium, nieustannie i odwiecznie się stwarzając [3]). Sięgamy tu *samej istoty i budowy aktu stworzenia,* dzięki któremu można dokładnie czystym rozumem wyznaczyć absolutną konieczność istnienia Trójcy Osób w Bogu, przez co upada pojęcie *tajemnicy* [4]). W Bogu wszystko jest substancjalne, stąd i procesy aktu stworzenia się Bożego są czemś substancjalnem, osobowościami. Funkcja rozumu i woli w Bogu jest substancjalna, stąd następstwo funkcji jest substancjalne (Osoby). Wroński w swojem chyleniu się [5]) do zapatrywań Kościoła Wschodniego na Ducha św. zapewne nie ma na myśli *aktu stworzenia się własnego* Boga, przez co kwestjonowałby budowę samego aktu stworzenia, który jest możliwy tylko przez wzajemną polaryzację tego aktu na byt i wiedzę, znajdując swój początek i w bycie i w wiedzy. Wroński ma na myśli procesję dziejową tego aktu poprzez ludzkość, która wychodząc od Boga Ojca (Stwórcy), złączona hipostatycznie z naturą ludzką w Jezusie Chrystusie (Synu Bożym) ma poprzez Ducha św. napowrót wracać do Boga Ojca, złączona w powszechności (w Kościele) unją hipostatyczną świętości i stworzenia się własnego człowieka (świętych obcowanie). Odpowiada to bowiem Mądrości i Doskonałości Bożej, by wszystkie trzy Osoby Boskie miały udział w stworzeniu się własnem człowieka, w stworzeniu się człowieka „na obraz i podobieństwo Boże“, a se [6]). Pojęcie aktu stworzenia i jego budowa odpowiada także stworzeniu się własnemu człowieka, gdzie (u Wrońskiego) dusza, pojęta jest nie jako substancja, ale jako zdolność, władza lub organ stwórczy (wiedza bez samoistnego bytu) i to nie jako zdolność czysto psychofizyczna ciała, ale różna od wszystkich zdolności i władz ciała, rdzennie własna (wiedzy) [7]).

Świętość i logizm (hiperlogizm [8])

Kościół został powołany przez Boga, jako instytucja zbawcza wraz ze swojemi środkami zbawczemi (sakramenty). Zobaczmyż, jak się ma praca zbawcza Kościoła w odniesieniu do rzeczywistości absolutnej i prawdy absolutnej.

Wroński rozróżnia dwie grupy problematów. Jedne, których przedmioty istnieją rzeczywiście i koniecznie; do tej grupy należą dogmaty [9]). Drugie, których przedmioty nie koniecznie istnieją. W myśl tej dedukcji *wszystkie dogmaty są tylko problematami religijnemi Prawdy Absolutnej,* a sakramenty znakami materjalnemi Prawdy Absolutnej i rzeczywistości absolutnej. W rzeczy samej prawda zawsze jest duchowa, tak samo rzeczywistość Boża i rzeczywistość absolutna człowieka, duszy, jest duchową. Jasnem jest przeto, że sakramenty (środki zbawcze Kościoła) są tej rzeczywistości wyrazem materjalnym i symbolem, do których jako do znaku widzialnego przywiązana jest niewidzialna łaska Boża. Przeprowadźmy dedukcję systematyczną: Katolicyzm jako religja i jako instytucja zbawcza zna przepiękną naukę o ciele i duszy Kościoła. I tak, co się tyczy ciała Kościoła, to przynależność do ciała ustanawia znak materjalny chrztu (ochrzczony prawidłowo protestant, schyzmatyk należy tak samo do ciała Kościoła), ale już gdy idzie o duszę Kościoła i przynależność do niej, to rzecz ma się ściśle w sposób duchowy. Do duszy Kościoła mogą należeć i nieochrzczeni (żydzi, poganie). Co jest cechą wyróżniającą społeczność materjalną (cielesną) Kościoła od reszty społeczności ludzkiej, a co cechą wyróżniającą samo to ciało od duszy Kościoła? — Cechą ciała Kościoła, jak już wiemy, jest znak materjalny chrztu, cechą istotną duszy Kościoła nie jest znak materjalny, ale *znak duchowy nadprzyrodzony (hiperfizyczny) łaski uświęcającej,* sprawionej sakramentem chrztu czy pokuty; czyli cechą istotną przynależności do powszechności duszy Kościoła jest ścisła łączność — w czystości moralnej — człowieka z Bogiem. Tu dokonuje się realizacja rzeczywistości absolutnej (dołączenie bytu absolutnego do wiedzy) człowieka, który ma się samostworzyć. Wszystkie praktyki religijne zmierzające do absolutnego uświęcenia człowieka odnoszą się do ducha tego człowieka a nie do ciała, cowięcej do *czystego* logizmu (hiperlogizmu) w rozumie i woli człowieka, wraz ze sublimacją uczuć religijnych. Wystarczy przypomnieć systematy modlitwy kościelnej, akty religijne i katolicką praktykę (uprawę) cnót, aby zrozumieć, że Kościół, propagator nieśmiertelności osobowej, propaguje i wytwarza tę nieśmiertelność w człowieku *czystym logizmem i uprawą rozumu stwórczego* (rozum plus wola). Akt chrztu, czyli akt włączenia człowieka do współrzeczywistości absolutnej z Bogiem dokonuje się poza świadomością człowieka. Akt ten spływa przez Kościół z racji złączenia natury ludzkiej z Bożą w Jezusie Chrystusie i z racji odkupienia (skarbiec łask). Jest to jedyny akt nadprzyrodzony z wyłączeniem świadomości człowieka (dziecko). Pozatem wszystkie inne akty nadprzyrodzone dokonują się przez świadomość człowieka i dzięki niej. Akt pokuty sakramentalnej (żalu) jest świadomym naistotniejszym aktem rozumu ludzkiego wypracowującego w sobie mocowładność stwórczą, samorzutność twórczą rozumu. Objawia się to najpełniej w wypadkach nagłej śmierci, gdzie tenże akt żalu doskonałego (czynienia pokuty) bez dołączenia znaku sakramentalnego powzięty w głębi natury ludzkiej rozumnej sam dokonuje samostworzenia się na nieśmiertelność. Zdaje się, że rzeczywiście jedynie istotnym i ważnym w odniesieniu do nadprzyrodzonego jest ten *akt rozumny* skruchy i żalu czyli chęć — idąca aż do dna duszy — wyniszczenia się (wyrzeczenia się swojego względnego „ja“ na rzecz powszechności), jako równoważnik moralny i rehabilitacja na rzecz czystości moralnej absolutnej. Słowa Chrystusowe „kto straci duszę swoją dla mnie, zyszcze ją“ sięgają dna duszy ludzkiej, problematu zła i dobra, sięgają istoty rzeczywistości absolutnej człowieka. Nie co innego praktykuje Kościół, jak uprawę czystą rozumu (logizmu), gdy zachęca wiernych do częstych „aktów strzelistych“, jak wiary, nadziei i miłości, pokory, ufności, pokuty; sam akt absolucji grzechów — od strony penitenta — jest aktem czysto rozumowym, obejmującym całą istotę ludzką, (a więc także wolę i uczucie). Odmawianie modlitw jest znowu niczem innem tylko nanizywaniem się rozumu ludzkiego na powszechność logizmu (wiedzy). Są to nader ciekawe problemy: *ustalić związek przyczynowy między aktami rozumu a nieśmiertelnością osobową, między wytworzeniem Prawdy absolutnej i Dobra absol. a rzeczywistością absol. w Bogu i człowieku.* Ustalić ten proces postępowej relacji i adekwacji między aktem rozumu i samorzutnością jego stwórczą a rzeczywistością absolutną, znaczy to ustalić *problemat powszechny historji* i środek konieczny absolutny, jako zaczyn do rozwiązania tego problematu przy końcu dziejów i to siłami własnemi człowieka.

Prawdopodobnie w dziejach idzie o to, by człowiek sam stworzył się na nieśmiertelność w ciele swojem fizycznem, by to ciało — dołączywszy byt absolutny do rzeczywistości duszy, *przejął jako hiperfizyczne,* zarówno nieśmiertelne jak dusza, czyli by człowiek zmartwychwstał na nieśmiertelność w ciele o własnych siłach, tak, jak to uczynił Chrystus, Bóg-Człowiek. I, by człowiek wraz z całą ludzkością zbawioną tak jak Chrystus o własnych siłach w ciele chwalebnem „wniebowstąpił“. Nie napróżno jesteśmy nazwani „Synami Bożymi“ i nie czczemi były słowa św. Piotra nauczającego, że człowiek został powołany do „uczestnictwa w naturze Bożej“ (participatio in natura Dei). W dziejach ludzkości idzie o to, by zamienić nadprzyrodzone w przyrodzone a przyrodzone w nadprzyrodzone [10]). *Całą tę problematykę zbawczą człowieka poprzez dzieje jako przyczynowość nadprzyrodzona i bodziec nadprzyrodzony w umyśle ludzkim inspiruje Duch św.* Samo rozgraniczenie między ciałem a duszą Kościoła, na którem to rozgraniczeniu można pobudować ściśle rozumem wydedukowany światopogląd katolicki, wykonuje Duch św.; sprawia on życie z łask i porusza akty rozumu i woli ku wytworzeniu in individuali et in universali świętości i nieśmiertelności osobowej. Kościół współcześnie uczy o tak zw. „corpus mysthicum Christi“. Jest to dowodem jak głęboko Kościół zaczyna pojmować zadania swoje zbawcze *społecznie,* i jak bardzo zaczyna pojmować, że niema zbawienia poza Kościołem czyli poza powszechnością prac i osiągnięć zdążających ku rozwiązaniu problematu dziejów [11]). „Duszą żywiącą“ tego ciała mistycznego Chrystusowego wiernych jest Duch św. On wydobywa maksimum świętości (Dobra Absolutnego) i maksimum wiedzy religijnej (metafizycznej, Prawdy Absol.), by urzeczywistnić spełnienie doskonałe Kościoła in individuali et in uniwersali. Świętość i mądrość się równoważą. O rozwinięcie mądrości nadprzyrodzonej i świętości w duszach ludzkich upraszany jest w modlitwach kościelnych Duch św. Liturgja Kościoła nieustannie powtarza słowa modlitwy: „Deus qui corda fidelium Sancti Spiritus *illustratione docuisti,* da nobis in eodem Spiritu *recta sapere* et de eius semper consolatione gaudere“. Nieustannie wierni Kościoła zanoszą do Boga-Ducha św. przepiękny hymn „Veni Creator Spiritus“, „pagając *„mentes tuorum visita“, „accende lumen sensibus“,* „pacemque dones protinus“, prosząc o dokładne poznanie Ojca i Syna „per te sciamus da Patrem, noscamus atque Filium“. Wzruszający jest związek świętości jaki się zadzierzga dzięki powszechności *rozumu* w ludziach (logizmu) z Duchem św., przez którego następuje spełnienie wszystkich nadprzyrodzonych tęsknot katolickich, doczesnych i wiecznych. Nic innego nie można wyznaczyć jako *istotne* poprzez dzieje, jak to stopniowe wznoszenie się ludzkości (społeczności świętych) ku Prawdzie Absol. i Dobru Absol., ku Bogu, aż do *unji absolutnej powszechnej hipostatycznej z Duchem św.* Na tej nadrzędnej zasadzie zawiązuje się związek dusz *nadprzyrodzony,* znany nauce katolickiej jako obcowanie świętych w niebie i na ziemi. *To co jest twórcze i święte w społeczności Kościoła, to jest z Ducha św. (Creator Spiritus). Tak samo to, co jest twórcze i święte w człowieku, to jest z Ducha św. (Fons vivus), jest z rozumu absolutnego w człowieku i Bogu.* Rolę Ducha św. jako rozumu absolutnego w Kościele nie trzeba pojmować jednostronnie i nietwórczo. Przeciwnie, *czynność Ducha św. jako rozumu absolutnego odnosi się przedewszystkiem do potencjału i postępów rozumu człowieka.* Rozum człowieka wspomagany i rozwijany przez Ducha św. w ciągu dziejów *ma w prawdzie i dobru odkrywać istotę wnętrzną Arcyabsolutu,* by zdobyć tryb nadrzędny metafizyczny, dzięki któremu istnieje sam Bóg, sprawiając swoją nieśmiertelność (odwiecznie się stwarzając [12]) — i samemu dokonać WŁASNEGO STWORZENIA.

Chaos świata ginącego, w jaki zostaliśmy zapędzeni przez ślepy los historji, czy wyroki boskie, może opanować tylko wielki konstruktywny Czyn idący poprzez sumienie zbiorowe ludzkości i umysły. W chwili, gdy dokonuje się w sposób zastraszający przewartościowywanie i obniżanie odwiecznych wartości i pojęć, kiedy powiększa się wciąż powszechna dezorjentacja i upadek myśli historjo- i kulturo-twórczej, wolno o taki Czyn wołać. Niewątpliwie jedynie wysiłek zakrojony na miarę prometejską może wyprowadzić ludzkość współczesną z chaosu samozniszczenia. Wolno tedy głośno wołać o prometejski Czyn myśli i sumień, *wolno nawoływać by Kościół katolicki Czyn ten podjął,* ponieważ On właśnie rozświecał przez długie wieki mroki dziejów i cienie wydobywające się z otchłani zdeprawowanej natury ludzkiej. Wolno i trzeba nawoływać słowami modlitwy, by Kościół katolicki napowrót podjął twórczego Ducha Zielonych Świąt i „odnowił oblicze ziemi“.

„Ermitte Spiritum tuum et creabuntur et renovabis faciem terrae!“ [Ześlij (Boże) Ducha twojego a (samo-) stworzą się i odnowisz oblicze ziemi!] [13]).

W. K. (Śląsk).

---

1) V. Pohle, Dogmatik, str. 327—9, t. I. Sieniatycki, str. 267, 277-86. t. I.

2) Powszechna scholastyczna zasada: „In deo omnia sunt unum, ubi non obviat relationis oppositio“.

2a.) „Duchem Prawdy“ może być tylko funkcja Rozumu.

3) Do problemu własnego stworzenia się Boga wrócimy w związku z Prawem Stworzenia Wrońskiego i korrelacjami dogmatyki teologicznej („De Deo Trino“).

4) Definicja „tajemnicy“ katolicka: 1-o To co przed objawieniem nie mogło być poznane rozumem; 2-o (ścisła) To co przed objawieniem ani po objawieniu nie może być poznane rozumem ani pojęte. (V. Sieniatycki, Dogmatyka, t. I., str. 304).

5) v. Zet, n-ry 18 i 19, r. IV.

6) Do problemu „stworzenia się człowieka a se“ wrócimy jako do zagadnienia dziejów.

7) v. Scholastyczne pojęcia o duszy (substantia incompleta); Wroński „Prolegomena do Mesjanizmu“ str. 188 seq., t. I, „List do Papieży“, str. 144 seq.

8) Pojęcie logizmu zawiera domieszkę doczesności (czasu) więc względności. Tymczasem chodzi tu o rzeczywistość absolutną człowieka. Do problemu niniejszego wrócimy.

9) v. Wroński „List do Papieży“, str. 140.

10) Słowa św. Pawła i Piotra: 1-o „Cała przyroda jako rodząca boleje i wzdycha“ do wyzwolenia (Rom. 8, 19-22), 2-o po skończeniu świata, wszechświat, ziemia przyobleczе się w nową formę (2 Petr. 3,13). Do problemu niniejszego wrócimy jako do zagadnienia dziejów.

11) Porównaj Wrońskiego „List do Papieży“ str. 54 i katolickie pojęcie dogmatu o „stopniach chwały w niebie“ i prawdę katolicką, że czyściec zakończy się ze „Sądem Ostatecznym“. Samostworzenie się ludzkości = spłata długu Sprawiedliwości Wieczystej. (Z Chrystusem wszyscy będą sądzić wszystkich, bo każdy ma cząstkę w samostworzeniu się albo w samozatraceniu się ludzkości). (v. „De Novissimis“ Sieniatyckiego, str. 468, t. IV; Pohle, str. 701, t. III).

12) We współczesnej filozofji modne jest wyrażenie „Bóg się staje“. Da się to wytłumaczyć jedynie z punktu widzenia filozofji absolutnej Wrońskiego. Udowodnić to można dzięki odkrytemu przez Wrońskiego Prawu Stworzenia. Już samo pochodzenie Osób w Bogu wskazuje na ustawiczne „fieri“ w Bogu.

13) Hymn Wyspiańskiego „Zstąp Gołębica Twórczy Duch“ potrąca o te dalekosiężne skrzydła historji.

TJUTCZEW

Dzień jesienny

Wczesną jesienią bywa pora
Taka przedziwna, choć niedługa:
Dzień cały jak świetlista smuga,
Przepyszne zorze co wieczora...
Gdzie bujne kłosy sierp żął ostry
Pustka bezkresna się roztacza —
Pracowitego dzieło tkacza
Lśni pajęczyna między osty...
W przestworze pustka: nie usłyszysz
Ptaków, lecz zima wciąż daleka...
— Skropłynny błękit, rzekłbyś, ścieka
Z niebios i pole cicho dysze...

Spolszczył *Janusz Waliszewski.*

Nowa realizacja Hamleta

oparta na pomyśle Stanisława Wyspiańskiego (III)

Gubimy się, gdyż o matce Laertesa niema wogóle w dramacie mowy, zaś pewność cudzołostwa matki Hamleta za życia ojca, jest jednym z wątków tragedji — więc oczywistością jest: że słowa te wypowiadał w starym dramacie dawny Hamlet do *swej* matki, królowej a w przeróbce Szekspira pozostały one w ustach Laertesa.

To rozdwojenie postaci Hamleta dawnego (Laertes) i nowego jest widoczne i powrócimy do tej sprawy jeszcze, gdyż jest dla innych jeszcze względów ważna.

— Drugim śladem dwu tekstów jest postać Ofelji — raz: kurtyzany (ze starego dramatu) używanej celowo dla omotania Hamleta — gdzieindziej naiwnej, młodej, dziewczyny zakochanej w królewiczu.

— Trzecią najmniej wytłomaczoną omyłką Szekspira w budowie dramatu jest scena cmentarna, nie łącząca się ani z poprzedzającą ani z następną, — intermedjum wybiegające zupełnie poza bieg wypadków.

Motyw matki

Przeszedlszy te dotychczasowe oświetlenia Wyspiańskiego, podniosę jeszcze jeden element dramatyczny, mało a raczej wcale *nie* uwydatniony, a pomagający lepiej zrozumieć zwlekanie Hamleta, — motyw retardacyjny — mem zdaniem — główny.

Idzie tu o stosunek Hamleta do matki. Jest wiele miejsc w tekście, gdzie Hamlet podejrzewa matkę o cudzołóstwo za życia ojca. O tem upewnia go także duch ojca. I jeśli pod tym kątem widzenia uważnie czytać będziemy tekst, to wyłowimy b. wiele ustępów, gdzie te wieści gromadzą się, wyskakują z różnych stron, naciskają i dręczą, bo Klaudjusz często mówi do Hamleta: *synu,* zaś królowa do Hamleta: obraziłeś *ojca* — (mając na myśli Klaudjusza).

Nie chciałbym doszukiwać się sensacyjnego wątku w Hamlecie, przecie wolno wyrazić przypuszczenie, że Hamletowi mogło się nasunąć straszne podejrzenie, czy jest synem zamordowanego króla?

A jeśli tak, to duch ojca, który go do zemsty namawia, czy nie jestże duchem złym, mylącym go tem straszniej i piekielniej, że właśnie *Klaudjusz może jego ojcem być?* — I jeśli duch ten każe matkę chronić, to właśnie w tem może jest szatańska podchwytka. Ten domysł — straszliwy doprawdy, mógłby człowiekowi pomieszać rozum. Ale gdyby nawet to moje przypuszczenie (przy którem nie chcę się zresztą upierać) było fałszywe — w każdym razie niezbitym faktem jest, że matka Hamleta żyła z Klaudjuszem za życia męża i dalej żyjąc w miłości z tym zabójcą, musi być podejrzana o wspólnictwo. To jest pewne.

A więc podejrzenia dalsze: jeśli uczestniczyła w morderstwie, czy miłość jej do syna nie jest maską, czy ona też łącznie z Klaudjuszem nie godzi na niego? Otóż tu w pytaniu wstydliwem, czy matka nie jest wspólniczką także i zbrodni króla, w każdym razie, leży potężna przyczyna, nie pozwalająca Hamletowi skończyć sprawę Klaudjusza, po jego zdradzeniu się w scenie z aktorami, bo *przedtem musi* on wiedzieć prawdę o matce, która w scenie z aktorami nie zdradziła się, (jak król). Zarazem z obawy — oddala odsłonienie okrutnej rzeczywistości — bo matkę kocha. Dopiero gdy ta wypija zatruty puhar, dla Hamleta przeznaczony, w scenie końcowej, widzi on, że nie może i nie mogła być wspólniczką zbrodni i *wtedy dopiero* Hamlet czuje się wyzwolony. Ta tragiczna miłość do matki, przejawiająca się także w chęci ratowania jej — gdy podejrzenia są jeszcze silne — jest ukrytą, ale bardzo silną sprężyną dramatu, którą musi się uwydatnić obok nakreślonej przez Wyspiańskiego linji rozwojowej Hamleta, boć to najbardziej ludzki motyw: poczucie straszliwego osamotnienia wśród wrogów, gdy nawet matka jest podejrzana.

Z tego też względu słowa Hamleta po zabiciu Polonjusza, skierowane do matki a wskazujące, że myślał o zabiciu króla, uważamy za takąż „prowokację" w stosunku do matki, jaką „przedstawienie" było dla króla. Ani przez chwilę nie przypuszczam, by Hamlet zabijał Polonjusza, w przekonaniu, że to król. Hamlet niegodny jest takiego lichego podstępu, ponadto nic nie zmusza go do podobnych wybiegów. Króla może on zabić *publicznie,* i uczyni tak.

Skreślenia i układ scen

Teraz możemy uzasadnić nasz stosunek do tekstu, zdążając do pozostawienia z niego elementów, składających się na *nowoczesny dramat* o *Hamlecie,* logiczny, zwarty i pozbawiony niejasności.

Tu stoję w sprzeczności z Wyspiańskim, który nie uznaje skreśleń i stara się wytłumaczyć Hamleta w pełnym tekście. Usprawiedliwiam się, że skreśleń nie dokonuję przez niezrozumienie odnośnych ustępów: przeciwnie Wyspiański je rozjaśnił i właśnie dlatego można je skreślić z czystem sumieniem, bo wie się ku czemu idą i czy są zbędne.

Powtóre Hamlet liczy przeszło 4000 wierszy, jest na nasze stosunki teatralne oczywiście za długi.

Preparacja tekstu musi więc iść po linji wyłusknięcia i ze starego i z nowego dramatu tylko tego, co logicznie niezbędne do artystycznej konstrukcji.

Tak więc skreślamy ze względów konstrukcyjnych:

— wszystko, co odnosi się do Fortynbrasa od a do zet, gdyż jest to wyraźna resztka starej legendarnej tragedji zemsty, mająca wedle komentarza Wyspiańskiego swój sens, nie wywierająca jednak żadnego wpływu na szekspirowski dramat Hamleta, nowocześnie pojęty.

— Wszystko, co przypomina Ofelję kurtyzanę ze starego dramatu. Decydujemy się na rektyfikację tej postaci, bo na coś trzeba się zdecydować. Pozatem uważamy, że wystarczy, jeśli Ofelja oszalała. Nie jest konieczną jej śmierć i pogrzeb. I tak za wiele mamy trupów. Ofelję więc pozostawiamy, jako liryczną postać dziewczyny, oszalałej z nieszczęśliwej miłości i z nieszczęścia.

— wszystko co odnosi się do sceny portretowej w rozmowie Hamleta z matką, jako nieteatralnej, a którą pozatem stonowaliśmy cośkolwiek.

— pantominę aktorów — gdyż przedstawienie wystarczy. W pantominie jest zbyt wyraźna aluzja, by Klaudjusz nie zdradził się już w czasie pantominy. [1])

— wszystko co dotyczy rokoszu Laertesa o czem wyżej, wreszcie o zgrozo:

— całą scenę cmentarną, bo nie wiąże się ona konstrukcyjnie z biegiem akcji, czyni długą i niewytłomaczoną przerwę, rujnuje tok dramatu; niewiadomo dlaczego pietystycznie ma się taki szacunek dla niej.

Te i pozatem inne mniej znaczne skreślenia wynoszą łącznie ok. 1/4 tekstu, tak że zoperowany przez nas Hamlet liczy około 3.000 wierszy. Dalsze skróty — samych kwestyj i tyrad — dadzą dalszą oszczędność około 1.000 wierszy.

Naturalnie bardzo walnie przysłuży się modernizacji Hamleta, a nawet powiedzmy — konieczny jest nowy przekład — poetycki, lub choćby nowa artystyczna adaptacja tekstu. [2])

Ostatecznie Hamlet ma 16 scen, do grania *in continuo,* (co bardzo ważne), zupełnie bez przerw lub też z dwoma przerwami, a mianowicie po scenie 4-ej i 12-ej, jedynie dla odpoczynku widza; pozostałe sceny następują bezpośrednio po sobie, a przedzielane są tylko niektóre z nich (dla oznaczenia upływu czasu poza sceną — względnie granic nocy czy dni) — zgaszeniem światła i chwilą ciemności.

Układ ten jest czwórkowy:

Scena 1 — 4	Ekspozycja
————	Przerwa I (około 1/4 tekstu)
5 — 8	zawiązanie węzła, Hamlet górą.
9 — 12	załamanie Hamleta, Klaudjusz górą.
————	Przerwa II (około 3/4 tekstu)
13 — 16	rozwiązanie dramatu, wyzwolenie Hamleta.

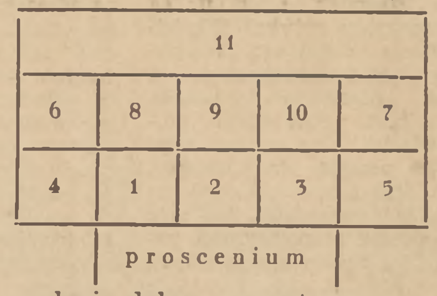
Krótkich pauz, zaznaczających kolejne dni czy noce akcji winno być siedm. (Noc I, dzień I, noc II, dzień II, noc III — upływ czasu — dzień X, dzień Y.). Pauzy te następują po scenach: 1, 3, 4, 7, 12, 15, i 16. Dwie z nich, t. j. po scenach 4 i 12 odpadają automatycznie wskutek przerw z zapuszczeniem kurtyny, — trzecia oczywiście po scenie 16 (ostatniej). Tak więc tych pauz „ciemnościowych" jest w praktyce cztery: po scenie 1, 3, 7 i 15.

Dekoracja Wyspiańskiego

Równie jak interpretacja Wyspiańskiego wymagała przepracowania szczegółów, tak i jego równie genialny pomysł dekoracyjny jest właściwie szkicem, ideją-pomysłem.

Pokrótce o pomyśle Wyspiańskiego: dramat ma się rozegrać w *jednolitej* dekoracji, przedstawiającej trzypiętrowy przekrój zamku królewskiego, bez potrzeby zmiany dekoracji i zapuszczania kurtyny. Wyspiański daje szemat rysunkowy taki:

PRZEKRÓJ ZAMKU HAMLETÓW



1, 2, 3, — galerja dolna na parterze
8, 9, 10, — galerja górna I p.
4 — izba w mieszkaniu Polonjusza
5 — izba w kustodji zamkowej
6 — sypialnia króla
7 — sypialnia królowej
11 — taras pałacowy
1 — 10 — jedna wielka ściana sali audjencjonalnej, do której galerja dolna (1—3) na ten raz odsłonięta, była rodzajem westybulu, przedsionka.

Komentarz do tej dekoracji przewiduje zasłony (arrasy) zasłaniające i odsłaniające poszczególne miejsca gry, przy wskazówkach jak pewne sceny mają przebiegać, przy wyzyskaniu proscenium, z zasłoniętym częściowo przekrojem jako osobnego miejsca akcji, — wskazuje wreszcie na możliwość wykorzystania architektury Wawelu, a w każdym razie renesansowej, gdyż dramat odbywa się bezsprzecznie na współczesnem Szekspirowi tle elżbietańskiego dworu.

Nie przytaczając tu argumentacji Wyspiańskiego, idącej za myślą, że ta forma sceniczna jest konsekwentnym i logicznym wynikiem samej interpretacji dramatu — gdyż to jest zupełnie oczywiste, — chcę ten pomysł rozważyć z punktu widzenia teatru szekspirowskiego *(tradycji)* — oraz ze stanowiska *nowoczesności* formy teatralnej.

Porównanie ze sceną szekspirowską

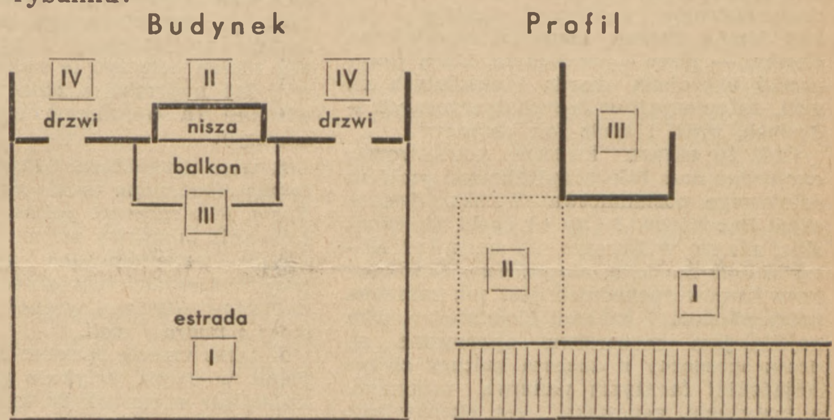
Przyglądając się szematowi sceny szekspirowskiej, możnaby wyróżnić cztery zasadnicze elementy tej sceny:

1) otwartą na trzy strony estradę, stojący w głębi fronton budynku, który dawał dalsze elementy,

2) niszę, zasłanianą kotarą,

3) nad nią balkon,

4) z obu stron niszy dwoje drzwi, jak na następującym rysunku:



Temu układowi *czterech* elementów odpowiada zasadniczo pomysł Wyspiańskiego, przy pewnych modyfikacjach, wynikających z budowy współczesnego teatru. I tak:

elementowi I — odpowiada Wyspiańskiego proscenium,

elementowi II — odpowiada Wyspiańskiego galerja dolna (portyk),

elementowi III — odpowiada Wyspiańskiego galerja górna,

elementowi IV — odpowiadają Wyspiańskiego pozostałe boczne pokoje i izby.

Dodatkiem jest taras, wynikający zresztą logicznie z całości architektonicznej.

Ta zgodność, o której trudno powiedzieć czy jest zamierzona, czy też poprostu intuicyjna, — konieczna przy współczesnej dekoracji dla podkreślenia stylu szekspirowskiego, jest zachowana oczywiście także przez samą jednolitość tej dekoracji.

(Dokończenie nastąpi) *Tadeusz Kudliński.*

[1]) Ten powód jest ważniejszy, niż chęć ewentualnego zachowania stylu historycznego teatru, któryby usprawiedliwił zachowanie pantominy, zgodnie z rzeczywistością historji teatru.

[2]) W naszym planie uwzględniamy adaptację Wiesława Goreckiego, połączoną ze szczegółowym planem gry.

Przegląd prasy

O wielką stawkę

W nr. 19 (73) „Prosto z Mostu" red. Stanisław Piasecki pisze w swem omówieniu broszury Wojciecha Wasiutyńskiego — „Zagadnienie ziem wschodnich" (nakł. mies. „Ruch Młodych", Warszawa 1936).

„Przeciwstawienie: starzy—młodzi, nie jest w dzisiejszej Polsce banalnem przeciwstawieniem wieku. Jest czemś więcej: Jest przeciwstawieniem dwu różnych sposobów myślenia... Dla pokolenia polskiego, zrodzonego w niewoli, wytyczenie granic państwa polskiego na mapie Europy było i musiało być celem jedynym i wyłącznym, w którym zamykało się wszystko. Dla młodego pokolenia państwo jest już faktem, oczywistością. Zagadnieniem istotnem jest dla młodych: czy w budowaniu nowej epoki potrafimy być narodem-przodownikiem, czy też spadniemy do roli narodu biernego, narodku.

„...Dla pokolenia niepodległościowców: Wielka Polska — to znaczy: Polska w granicach, jakie jej przycięto w traktacie wersalskim, zaokrąglonym o Mazury, Warmję, Śląsk, kwestja, czy w traktacie ryskim nie powinniśmy byli iść dalej na wschód. Dla pokolenia młodych: Wielka Polska — to Polska jako centrum nowego typu cywilizacji duchowej, promieniującej na całą środkową i południowo wschodnią Europe, zdolna się przeciwstawić zarówno imperjalizmowi sowieckiemu Rosji, jak nordyckiemu Niemiec, uniezależnioną od imperjalizmu masońsko-liberalnego Francji i jego systemu szatkowania Europy wschodniej".

Słuszne to rozróżnienie wytycza jednocześnie linję demarkacyjną między przeszłością a dynamiką przyszłości polskiej. Oby to uwzględnili kierownicy nawy państwowej, penetrujący tak roztropnie nastroje i poglądy nurtujące Polskę współczesną. Kto stoi w miejscu, ten się cofa, zwłaszcza w dzisiejszym okresie prężności ruchów ideokratycznych i wielkiego wyścigu ku potędze i nowym formom życia społecznego. Dawny maksymalizm ideowy obozu niepodległościowego, zaczął się zmieniać w ostatnich latach na tchórzliwy minimalizm, kurczowe trzymanie się dotychczasowego dorobku, który właśnie dlatego zaczął się kurczyć w przerażającem tempie.

Polska nie może patrzeć biernie, jak Europa pogrąża się w coraz większy chaos, jak Zachód bolszewizuje się, a Niemcy siłą faktu wyrastają na jedynego obrońcę cywilizacji. Od lat wołamy, by Polska stworzyła wielki plan przebudowy Europy, skupiła koło siebie wszystkie siły konstruktywne i podjęła olbrzymią ofenzywę ideową w obronie wolności, ideałów chrześcijańskich i najwyższych wartości duchowych ludzkości. Polskę stać na to, nie bądźmy tylko tchórzami, **zdecydujmy się zagrać o wielką stawkę.**

Czarne ptactwo szuka żeru

„Gdzie jest ścierw, tam się zlatują i krucy" — mówi Pismo św. W kilka tygodni po rozruchach lwowskich, w mieście podminowanem rewolucyjnemi nastrojami, odbył się za zezwoleniem władz, w sali teatru Wielkiego, zjazd bolszewizujących literatów polskich, przy współudziale Rzymowskiego, Zegadłowicza, Broniewskiego i całej falangi młodych „bojowników" masońsko-bolszewickiego Frontu Ludowego, spod znaku Kominternu. Ta nowa Targowica, usiłująca zlikwidować niepodległą Polskę i uczynić z nas prowincję Związku Republik Radzieckich obradowała sobie najspokojniej, rozrzucała ulotki agitacyjne, wznosiła okrzyki, noszące piętno zwykłej zdrady stanu. Patronował zjazdowi członek Akademji Literatury, o której słusznie napisał Gałczyński, że się nadaje do rozpędzenia za swą działalność wybitnie destrukcyjną.

Ksawery Pruszyński pisze na ten temat w „Buncie Młodych" w 25 maja b. r. w art. „Czarne ptactwo szuka żeru":

„między temi bagnetami na karabinach (na ulicach Lwowa), tem ostrem pogotowiem posterunkowych, ciągłemi aresztowaniami i śledzeniem, a tym zjazdem komunistycznym, odbywanym z ułatwieniami, z użyczeniem sal, ze wszystkiemi udogodnieniami ze strony władz miejskich, tą mobilizacją dla Lwowa wszystkich pisarzy i „literatów" jacy tylko są czerwoni w Polsce, zachodzi mojem zdaniem rażąca dysproporcja. Dano nakaz policjantom śledzenia i tropienia komunizmu, dano ułatwienia pisarzom komunistycznym w szerzeniu tych tropionych haseł właśnie we Lwowie. **Jest niemoralnie—pisze autor—wsadzać do więzienia nędzarzy z Łyczakowa i otwartych agitatorów** bolszewickich, a jednocześnie pozwalac grasować bezkarnie agentom międzynarodówek, dlatego, że należą do sanacyjnej elity.

Ale ten fakt to nie prosty nonsens biurokratyzmu, lecz symptomat kłamstwa, dwutorowości, w jaką popadł regime od czasów p. Jędrzejewicza, który wygląda z dzisiejszej perspektywy na świadomego Wallenroda obozu rządowego, desygnowanego przez jakiś tajny nadrząd masoński. Perfidja międzynarodówki wolnomularskiej, która owinęła się jak bluszcz wokół szczytów regimu i wogóle naszego życia społeczno-kulturalnego, przygotowała tem „siedzeniem na dwu stołkach" rozkład dopieroco odbudowanego państwa polskiego; teraz trzeba nagwałt ratować sytuację heroicznemi środkami.

Trudno o większą szpetotę moralną, jak replika p. Rzymowskiego w „Kurjerze Porannych". Zamiast odważnie i uczciwie uchylić przyłbicy, ten pan wykręca się, udaje niewiniątko, zwala winę na organizatorów zjazdu. Tymczasem jest prawie pewnem, że masonerja z „Kurjera Porannego" oddawna idzie ręka w rękę z masonerją opozycyjną (z „Oblicza dnia"), organizatorką Frontu Ludowego.

Społeczeństwo polskie dziwiło się swego czasu kto to taki ten p. Wincenty Rzymowski, jakim cudem znalazł się on wśród „nieśmiertelnych" z P.A.L., „dziedziców spuścizny duchowej Mickiewicza, Słowackiego, Norwida" itd. Myśmy odrazu wiedzieli, że taki o b s e r w a t o r jest tam k o m u ś potrzebny.

Pisze Pruszyński, że tych „pisarzy proletarjackich" nie było we Lwowie wtedy, gdy kule gwizdały po ulicach. „To byli ci, co przyszli POTEM, ci co zawsze przychodzą POTEM, najwygodniej, po walce, po trupach, po krwi..." „czarne ptactwo dowąchało się krwi, rozkładu, śmierci, zwłok, padliny... Nie orły, ale kruki rewolucji. Czarne ptactwo szukające żeru".

Prasa kominternowska w Polsce

Podajemy za „Myślą Polską" (nr. 9) i „Merkurjuszem" wykaz czasopism „czerwonego frontu" w Polsce, stojących na usługach Kominternu:

1) Przekrój Tygodnia, 2) Kultura Wschodu, 3) Język Międzynarodowy, 4) Lewar, 5) Lewy Tor, 6) Oblicze Dnia, 7) Chłopskie Jutro, 8) Głos Współczesny, 9) Światło, 10) Przebudowa, 11) Horyzonty, 12) Sumienie Społeczne, 13) Przyszłość to My, 14) Epoka, 15) Wolnomyśliciel Polski, 16) Polska Wolność, 17) Świat na Opak, 18) Chłopskie Życie Gospodarcze, 19) Głos Ludu Miast i Wsi, 20) Nowa Wieś, 21) Nasze sprawy, 22) Sygnały, 23) Wiadomości Robotnicze, 24) Głosy i Odgłosy, 25) Trybuna Robotnicza, 26) Karta; — w żargonie: 27) Literatur, 28) Zybn Teg, 29) Etinden, 30) Baginen, 31) Wissenschaftlicher Żurnal; — w języku ukraińskim: 32) Hołos Pokuttia, 33) Nasza Pracia, 34) Znannia; w jęz. białoruskim: 35) Nasza Wola, w jęz. rosyjskim: 36) Smiena.

Niewątpliwie spis ten jest jeszcze niekompletny; dodać do niego trzeba także organy „poputczików" z „Wiadomościami Literackiemi" na czele, a otrzymamy ponury obraz, ku czemu idzie w r. 1936 tasama Polska, która w r. 1920 obroniła Europę przed najazdem bolszewickim.

Słowianizm, prometeizm, czy wronskizm ?

(Odpowiedź W. Bączkowskiemu)

W kwartalniku „Wschód" (r. VII, nr. 4) znajduje się interesujący artykuł Włodzimierza Bączkowskiego, redaktora „Wschodu" i „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", a także promotora ideowego tygodnika „Myśl Polska" — p. t. „Prometeizm polski a idea słowiańska". Nad tezami tego artykułu nie wolno przejść do porządku. Polska przeżywa dziś moment, decydujący—być może—o jej przyszłości na całe stulecia. Po odzyskaniu niepodległości politycznej, będącej ideą i programem całych generacyj w dobie niewoli, znalazła się ona w ideowej próżni, w stadjum płynności przejściowej. Polska poszukuje dziś celu, zasady duchowej, którąby mogła stać się źródłem i kryterjum normatywnem jej racji stanu. Ścierają się w niej różne siły, doktryny, światopoglądy i programy, próbujące zapełnić tę lukę, określić *czem Polska być powinna*. Dla nikogo z Polaków, myślących serjo o wielkości i posłannictwie dziejowem swej ojczyzny, nie może być obojętnem, który z tych poglądów weźmie górę. I obowiązkiem naszym jest: poddawać je krytyce i wyświetlać zjawiające się w tej dyskusji nieporozumienia.

Bączkowski przyjmuje za punkt wyjścia nasze położenie geopolityczne. „Na linji: wschód-zachód leży Los Polski". Na pytanie: z kim iść, odpowiada bez wahania: *z Zachodem przeciwko Rosji*, t. j. przeciw rozkładowej ekspanzji Wschodu. Misja dziejowa Polski streszcza się dlań nadal w odwiecznem „antemurale Christianitatis". Jego zdaniem zachodnia granica Polski jest dość ustabilizowana i niebezpieczeństwa, jakie grożą nam od tej strony nie dadzą się ani w części porównać z tem, które zawisło chmurą gradową nad naszą granicą wschodnią. Przeraża go — i słusznie — najazd duchowy komunizmu na Polskę, postępowa bolszewizacja prowadzona przy pomocy naszych poputczików, intelektualistów, Lig Obrony Człowieka i mnóstwa pism literacko-społecznych, poddanych dyrektywom Kominternu. Na jednej płaszczyźnie z niebezpieczeństwem agitacji komunistycznej stawia on również wszelkiego typu słowianofilstwo, które jakoby pogłębia ten proces duchowego rozbrojenia Polski i przenikania jej wpływami wrogiego Orjentu. „Ten odwieczny atak antynomicznego dla nas orjentu, tę falę drobnoustrojów porównać możemy z jakąś dżumą duszną, idącą od Moskwy na Polskę, — pisze — w ślad za którą przychodzi uzbrojona horda i skarlałych na woli, zatopionych w hezychatystycznych ideałach, pędzi i rżnie jak baranów".

Otóż tu odrazu kwestja podstawowa: czy wolno nam tak symplifikować problem dziejowego posłannictwa Polski, jak to czyni Bączkowski? Czy od epoki jagiellońskiej nic się w Europie nie zmieniło? Mamy bronić Zachodu, ale *jakiego*, skoro połowa krajów zachodnich jest już zarażona bolszewizmem i hasłami Kominternu, dwa najsilniejsze mocarstwa opanowane są przez sprzeczny z duchem kultury chrześcijańskiej fanatyzm państwa totalnego, a instytucja genewska jest ekspozyturą masońskiego laicyzmu, tajnie sprzymierzonego z czerwoną Moskwą? Czy Polska ma być tylko żandarmem tego zdradzającego swe najwyższe wartości i ideały pseudozachodu, ślepo przykutym do rydwanu reprezentujących go potęg: Francji, Anglji, Niemiec? Ja uważam, że problem jest bardziej skomplikowany. Polska musi dziś przedewszystkiem *odnaleźć samą siebie*, aby pomiędzy zbłąkanym Zachodem a demonicznym Wschodem wytworzyć *nowy świat duchowy*, autonomiczną kulturę „środka" (pisałem już o tem w polemice z Doncowem, w art. „Europa nad Wisłą"). Tylko w ten sposób Polska może za jednym zamachem ocalić Zachód i ponieść światło na Wschód, o czem marzy Bączkowski.

A więc pierwsza moja teza brzmi tak: *Polsce potrzeba dziś orjentacji nie zachodniej (i nie wschodniej oczywiście) lecz polskiej t. zn. swojej własnej.*

Teraz następna sprawa: Bączkowski w rzeczonym artykule pozostawia na boku marksistowską odnogę wpływów destrukcyjnych Wschodu, a kładzie główny nacisk na infiltrację słowianofilstwa. Wszystko co trąci słowianizmem, jest mu nienawistne, jest odstępstwem, zdradą na rzecz Rosji, rezygnacją z misji dziejowej Polski, Rozgranicza on kategorycznie słowianizm i prometeizm, odrzuca pierwszy a przyjmuje drugi, jako nasze posłannictwo i rację stanu. Prometeizm, czyli idea wyzwolenia narodów uciśnionych Eurazji: „ukraińskiego, gruzińskiego, azerbajdżańskiego, kaukasko-północnego, ormiańskiego i innych, nie wyłączając Tatarów i Kozaków", to — podług niego — największy owoc polskiego ducha mesjanistycznego. „Stanowi bowiem organiczną, tradycyjno-pomesjaniczną, stymulującą do czynu ideologję naszej akcji kontr-kominternowskiej... stanowi narzędzie obronno-zaczepne wobec imperjalizmu moskiewskiego. Ponadto stanowi zaporę maksymalizmu polskiego przeciwko notorycznemu maksymalizmowi duszy rosyjskiej". Słowianizm natomiast to przeszkoda największa na drodze propagacji idei prometejskiej, to — specjalnie w jego postaci „demiurgicznej" — „forma intelektualnego opętania, wyrastającego z injekcji „biesowskich" pierwiastków ducha rosyjskiego do duszy polskiej... jej kapitulacja przed Sfinksem Moskwy dochodzi do szczytów wiary w zbawienie Polski na drodze unji z Moskwą".

Otóż spróbujmy wyświetlić w kilku zdaniach tę nieszczęsną, potwornie u nas zagmatwaną kwestję słowiańską: Istnieje słowianizm *pozytywny*, t. j. rozumowo ugruntowany, oraz słowianizm *negatywny*, polegający na nieokreślonej podatności uczuciowej narodów tej rasy do stworzenia wspólnoty ideowo-kulturalnej. *Słowianizm pozytywny jest tylko jeden: polski, t. j. ten, który sformułowała w wyraźnej doktrynie polska filozofja mesjaniczna.* Jest to słowianizm oryginalny i chronologicznie najwcześniejszy. Wszystkie inne typy słowianofilstwa to plagjaty i bezkształtne prądy emocjonalne, pozbawione kręgosłupa pojęciowego; i tak: 1) słowianizm rosyjski to potencja uczuciowa i ruch literacko-intelektualny, zużytkowany politycznie przez imperjalizm carosławia, a zdyskontowany potem à rebours przez bolszewizm, 2) słowianizm zachodni to poryw rozproszkowanych pod berłem Austrji i Turcji małych narodów słowiańskich do szukania obrony przed żywiołem panującym germańskim czy innym, w luźnej wspólnocie duchowej, wykrystalizowanej z pokrewieństw filozoficzno-kulturalnych, 3) słowianofilstwo Czechów czy naszej „endecji" to wypływ instynktu samozachowawczego, który szuka biologicznej wprost podpory w związku z bogatszym i potężniejszym krewniakiem, 4) słowianizm naszej „towiańszczyzny" (i Mickiewicza) to odgałęzienie mistycyzmu sekciarskiego, powstałego ze stopu pierwiastków masońskich (Saint-Martin) i „bogoiskatielskich", plus cała tradycja mistyczna (Gnostycy, Plotyn, Böhme i t. d.), 5) słowianizm demiurgiczny — do którego n.b. Bączkowski zbyt wielką przywiązuje wagę — jest próbą stworzenia swoistego *rasizmu*, w którym mit słowiański przemieszany jest w sposób dziwaczny z mitem helleńskim, (krytykę „słowianizmu demiurgicznego" przeprowadziłem znacznie wcześniej niż Bączkowski w „Zecie").

Słowianizm typu rusofilskiego dał nam się swego czasu we znaki. Ale, u licha! czy mamy odrzekać się własnego, pozytywnego słowianizmu, mogącego stać się jutro potężnem narzędziem polskiego mesjanizmu i polskiej racji stanu, dlatego, że inni próbowali inaczej zużytkować ten nieokreślony potencjał duchowy, będący prawdziwą „muzyką przyszłości", dotąd zaledwie nawpół rozbudzony! Przecież Bączkowski sam pisze, że nie ma nic przeciw naszym sympatjom słowiańskim do Ukraińców, Czechów, Słowaków, Jugosłowian, Bułgarów. Otóż tu właśnie jest baza polityczna polskiego słowianizmu pozytywnego, ugruntowanego na polskiej doktrynie mesjanicznej, a będącego jedyną siłą zdolną połączyć te wszystkie elementy w jedno imperjum i zadać cios Rosji sowieckiej (a temsamem wyzwolić narody Eurazji).

A więc druga teza: *Prawdziwy, pozytywny słowianizm to nie kapitulacja przed Rosją, lecz rdzennie polska idea, która ma zapłodnić mgławicę uczuciowego słowianofilstwa pobratymczych narodów, aby je poddać kierownictwu określonej doktryny moralno-politycznej, jasnej myśli przewodniej i twardej woli.*

A teraz trzecia sprawa: Bączkowski popełnił w swym artykule przykrą gaffę, której nie wiem jak na imię: omyłka czy nierzetelność. Mianowicie uważał on za stosowne wymienić jednem tchem i *wrońskizm* (!) obok różnych rozkładowych, destrukcyjnych prądów i haseł idących na duszę polską od moskiewskiego Wschodu.

Pisząc o antynomiczności Zachodu i Wschodu, Polski i Rosji, wskazuje on, jak „Król Duch Rosji" naciera i „oddziaływa szeroką falą, zradzając owoce, od nawpół rasputinowskiej jeleńszczyzny i towiańskiady poczynając, a na czystych i pięknych, lecz tołstojowsko-zaprzecznych hasłach o polskiej „tysiąclatce" i dążeniu do konfrontowania codziennych zagadnień życia zbiorowego z „Absolutem i celem końcowym ludzkości" — kończąc". A gdzieindziej: „Słowianistyczne tendencje w Polsce wyraz swój znajdują w słowianiźmie demiurgicznym, w elementach słowianofilstwa nieskrystalizowanego, oraz we współczesnym wrońskiźmie polskim, reprezentowanym przez grupę Zet". Na dowód łączności polskiego słowianizmu z rosyjską negacją Zachodu i duchem bolszewickiej (!) Rosji przytacza wreszcie Bączkowski zdanie Lutosławskiego: „uwielbienie Wrońskiego dla cara, ogromne nadzieje co do przeznaczeń Rosji i Niemiec, przy zupełnem pominięciu powołania Polski".

Gdyby nie sympatja dla żarliwej pracy ideowej Bączkowskiego, zareagowałbym na ten brzydki krok ostremi słowami. Powściągnę jednak swój gniew i postaram się wyjaśnić mu spokojnie, jak bardzo się myli. Pozwolę sobie tylko zapytać: cui bono? Czy Bączkowski nie zdaje sobie sprawy, jakie-to międzynarodówki i agentury obce zwalczają od lat wrońskizm, *przeczuwając w nim najgroźniejszą dla nich potęgę duchową i największy atut ideowy Polski odrodzonej?* Czy nie wie on, że gra dziś idzie o to, czy Polska będzie dalej pogrążona w śnie chocholim, czy też obudzi się i odnajdzie swą duszę, rację historyczną, posłannictwo?

Mógłbym ja odparować posunięcie Bączkowskiego jego metodą: wykazać mu *masońską*, przedwojenną jeszcze, progeniturę prometeizmu, z tych czasów, kiedy Wielki Wschód — dla własnych celów — dążył wszelkiemi drogami do rozsadzenia caratu, posługując się zarówno hasłami marksistowskiemi jak rozbudzaniem irredent narodowościowych. Ale nie pójdę po tej linji, bo wiem, że intencje jego są czyste, a entuzjazm jego dla polskości ideału prometejskiego całkiem szczery. Wolę sięgnąć do argumentów merytorycznych.

Odparcie insynuacji: 1) Wrońskizm to nie rezygnacja z misji Polski na rzecz Wschodu, lecz naodwrót *idea polska, idąca na podbój duchowy i zapłodnienie Wschodu;* 2) „tysiąclatka" nie jest hasłem „zaprzecznem", tworzą dziś przecież swoje plany „tysiącletnie" Włochy, Niemcy, Japonja; 3) wrońskizm jest afirmatywny, daje bowiem własny świat pojęć, twardo ugruntowaną doktrynę (to raczej prometeizm możnaby nazwać „zaprzecznym", bo głosi negację imperjalizmu moskiewskiego, a nie daje w to miejsce żadnej pozytywnej idei kulturotwórczej); 4) różnicę między polskim mesjanicznym słowianizmem a wszelkiem emocjonalnem słowianofilstwem wykazałem już powyżej; 5) zdanie Lutosławskiego nosi piętno paszkwilu, a wyrosło z nieznajomości podstaw doktryny Wrońskiego i podaje informacje nieprawdziwe [1]).

W tem miejscu proszę Bączkowskiego, by odpowiedział na trzy pytania: 1) Czy to nie „Zet" właśnie walczy najbezwzględniej z destrukcyjnemi wpływami komunizmu i prądów pokrewnych? 2) O czyjem posłannictwie piszemy w dziesiątkach artykułów, i o czyjej wielkości: Polski czy Rosji? 3) Czy Bączkowski nie zna tezy „Zetu", że czas na stworzenie własnej, polskiej idei i na *polską epokę* w dziejach Europy?

Wystarczy odpowiedzieć jednoznacznie na te trzy pytania, by stwierdzić, że maksymalizm mesjaniczny posłannictwa Polski, zdolny przeciwstawić się na całym świecie hasłom Kominternu, to właśnie *wrońskizm*. Koncepcja Bączkowskiego, to nie jest ów maksymalizm ideowy, którego potrzebę głosi on tak namiętnie. Bączkowski chce byśmy służyli Zachodowi, tak, jak inni wciągają nas w służbę Wschodu; obydwa te punkty widzenia nie wyrażają w pełni naszych możliwości twórczych. Na miłość boską, czy nikt w Polsce nie potrafi się zdobyć na odłączenie jej od piersi obcych kultur i światów duchowych, czy nikt nie rozbudzi w niej męskiej decyzji samostanowienia o sobie, czy nikt nie nauczy ją mówić: JA — POLSKA?!

Sam prometeizm, pozbawiony oparcia w autonomicznej doktrynie i kulturze, uczyni nas nieuchronnie forpocztą Niemiec. One to opanują gospodarczo, kulturalnie i ideowo wyzwolone polskim bagnetem narody Eurazji; bo Niemcy mają nietylko ostry bagnet, lecz i określony światopogląd, program ustrojowo-socjalny, kręgosłup ideowy kultury, którą narzucić chcą Europie Wschodniej. Gdy Niemcy wkraczali do Belgji, nieśli na czarnych sztandarach napis: „Kant contra Thomas!" Jeśli my nie napiszemy na naszych sztandarach kategorycznej tezy: „Wroński contra Marks!" nie dosięgniemy nigdy naszym bagnetem serca i mózgu bestji, usadowionej na Kremlu. Minął już okres nieokreślonego liberalizmu masońskiego, impetu wyzwoleńczego, opartego na hasłach wolności, równości i braterstwa. Dziś walczą o rząd dusz zdecydowane treści duchowe, światopoglądy, ideje.

Prometeizm nie może być antytezą wrońskizmu, bo mieści się doskonale w jego programie politycznym, jako jedna z części składowych. Prawdą jest, że Polska, a nie kto inny, ma rozwiązać dominujący dziś problem wschodni, lecz musi to być Polska świadoma swoich przeznaczeń, reprezentująca jakąś zasadę wieczną, jakieś posłannictwo określone. I jeszcze jedno: *problem wschodni nie da się rozwiązać bez uprzedniego rozwiązania problemu Europy środkowej.* Dziś nie możemy pójść na wschód inaczej, jak drogą wojny i to przy boku Niemiec, bo sami jesteśmy za słabi. Natomiast w oparciu o stworzone przez nas wielkie imperjum „środka", będziemy potęgą konstruktywną, zdolną wyłonić nowy świat z chaosu eurazyjskiego.

Porzućmy iluzje zachodnie czy wschodnie. Trzeba pójść wyżej i dalej. Zachód dlatego przeżywa kryzys duchowy, bo nie potrafił postawić kropki nad „i", nie dopełnił postulatów chrystjanizmu, nie zrealizował jego ideałów cywilizacyjnych. Słusznie stwierdza Bierdiajew, że Zachód—to i chrystjanizm zrobił miejsce eschatologji bolszewickiej, przez swój materjalistyczny oportunizm. Nas, Bogu dzięki, stać na odkupienie tego grzechu cywilizacji zachodniej. Mesjanizm polski to przecież nie co innego, jak *spełniony chrystjanizm*. Tylko wyzwólmy się z kompleksu niższości i naśladownictwa, nauczmy się wierzyć, że Z POLSKI WYCHODZI PRAWDA, słońce nowej epoki, światłość ziemi.

Zachód nie umie stworzyć tej nowej kultury uniwersalnej, do której tęskni ludzkość, nie umie ustanowić realnego prymatu ducha i poddać mu uporządkowanej materji. Polska podejmuje jego niedopełnioną misję i wypowiada wreszcie wyzwalające Słowo. Ono-to dopiero przebudzi Wschód z jego krwawych, opacznych snów o przyszłości. Aby jednak Wschód uległ polskiej zapładniającej idei, musi wprzód rzesza narodów Europy środkowej stanąć przy nas i dać aplauz Prawdzie, zjednoczona w potężne imperjum. Inaczej weźmie górę, i nad nią i nad Wschodem, ponury mit nordycki, duch Północy. Oto program i oto siła zdolna uśmierzyć chaos udręczeń ludzkości i stać się fundamentem prawdziwej federacji świadomych swej misji ludów, odrodzonej Ligi Narodów. Aby jednak ta idea mogła być urzeczywistniona, trzeba by Polska poznała się w sobie, odnalazła swe posłannictwo i rację bytu w historji. Oto wszystko.

Resztę niech powie za mnie Norwid:

Gdy ducha z mózgu nie wyplątasz tkanin
Wtedy cię czekam ja, głupi Słowianin
Zachodzie ty!

A tobie Wschodzie wieszczę dzień widzenia,
Gdy już nie będzie jednego sumienia
W ogromni twej.

Południe klaśniesz mi, bo klaszczesz mocy,
A ciebie minę, o głucha Północy
I wstanę sam.

Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę,
Bo wiem, co własność ma, co ścierpieć muszę,
Bo JUŻ SIĘ ZNAM!

Jeśli to jeszcze nie dość jasne, przyjdzie mi chyba, zamiast piórem, argumentować... łopatą.

Jerzy Braun.

[1]) Wroński cara nie uwielbiał, przeciwnie karcił go surowo i przestrzegał przed zniszczeniem Polski. Wielkie powołanie Rosji i cara zapowiadał pod tym warunkiem, że Rosja porzuci bezduszny imperjalizm i podejmie swe posłannictwo. Polsce przyznawał misję nieporównanie większą, niż Niemcom i Rosji. Przewidział rewolucję w Rosji i stwierdził, że wówczas Polska stanie się „schroniskiem opatrznościowem ludzkości".

Polonica

Z mowy premjera...

„Proszę kolegów, komuniści niewątpliwie wykorzystują to, że ludzie są głodni, ale to nie jest metoda rządzenia, aby prawdziwi komuniści chodzili wolni po Polsce, a ludzie głodni byli wtrącani do więzienia. Przeciwnie robić trzeba — *dać głodnym chleba, a komunistów wsadzać do więzienia*".

Po ślubowaniu młodzieży

Potężna manifestacja uczuć religijnych młodzieży akademickiej, uwieńczona ślubami złożonemi na Jasnej Górze, nasunęła słuszne refleksje publicyście „Myśli Polskiej". Poryw uczucia bywa u nas Polaków przepiękny, zadużo jednak stawiamy na „cud", a zamało mamy zdolności do wytrwałego, konsekwentnego wysiłku, którego nam dziś potrzeba więcej niż kiedykolwiek. Istotnie, idą czasy walki na śmierć i życie z olbrzymią ofenzywą wywrotową, dążącą do obalenia gmachu cywilizacji chrześcijańskiej, czasy, w których Polska powinna być ową ewangeliczną „Niewiastą, która zdepce głowę węża". Ale nie dokona się to samem zrządzeniem Opatrzności. Trzeba wydobyć ze społeczeństwa kolosalne energje duchowe, zarówno intelektualne, jak moralne, trzeba stworzyć systematyczną organizacją i pracą potężny taran ideowy, zdolny sprostać tej machinie niszczycielskiej, jaką jest z jednej strony bolszewizm sprzymierzony z masonerją i żydowskim Synhendrynem, a z drugiej germański, rasistowski neopoganizm.

Należy oczekiwać, że młodzież nie poprzestanie na akcie symbolicznym jakim były jasnogórskie śluby, lecz zdążać będzie konsekwentnie i planowo do 1) oparcia życia publicznego na prawdzie, 2) wszechstronnej rozbudowy kultury polskiej, ugruntowanej na tradycjach naszej własnej myśli filozoficznej, 3) odrodzenia i realizacji w życiu społecznem zasad moralności chrześcijańskiej, 4) wypełnienia przez Polskę jej misji na terenie międzynarodowym.

Wystawa nieznanych dzieł Wyspiańskiego w Warszawie

Na Mazowieckiej 9, w lokalu Związku Pracowników Umysłowych Administracji Wojsk. otwarto wystawę *nieznanych* dzieł Wyspiańskiego, pochodzących ze zbiorów prywatnych p. Włodzimierzowej Żuławskiej w Krakowie; kilka dzieł wypożyczyła córka Wyspiańskiego, p. Helena Chmurska. Wystawa zawiera około 60 objektów, w tem portrety Jerzego Żuławskiego, Ant. Langego, Nowaczyńskiego, Zenona Parviego, dr Starzewskiego, córek artysty, projekty i szkice witraży, ilustracje do Baudelaire'a, trzy płaskorzeźby: „Strącone anioły", „Apollo napinający łuk" i „Macierzyństwo", szkice do inscenizacji „Legendy" i w. in. dzieł z zakresu plastyki, a także słynny zielnik z 248 zarysowanemi dwustronnie kartami, fragment niewydanego dramatu p. t. „Zygmunt Stary", listy niewydane (opracowane w kilku tomach do druku przez ś. p. Wł. Żuławskiego), raptularz, dokumenty i t. d.

Podkreślić należy jaskrawą linją ten groteskowy fakt, że w kilkadziesiąt lat po śmierci jednego z największych genjuszów ,jakich wydała Polska, można jeszcze wystawiać i „udostępniać" społeczeństwu nieznane (!) jego dzieła. Ewenementy takie możliwe są tylko w Polsce. Lepiej jednak późno niż nigdy.

Dodamy, że od szeregu lat nawoływaliśmy napróżno w „Zecie" i „Gazecie Literackiej", by społeczeństwo, a zwłaszcza instytucje powołane do opieki nad kulturą polską, nabyły te bezcenne zbiory po śp. Włodzimierzu Żuławskim, który życie i majątek strawił na gromadzeniu tej spuścizny, obejmującej *większość* wszystkich dzieł Wyspiańskiego, a gdy znalazł się w ciężkiej sytuacji materjalnej, *nie mógł na nie znaleźć nabywcy* w Polsce, choć stawiał śmiesznie niską cenę. Gdzieindziej zbiory takie stanowiłyby oddawna żelazny kapitał muzeów narodowych.

„Nieboska Komedja" w Wiedniu

7 czerwca odbyła się w Burg-Teatrze w Wiedniu uroczysta premjera genjalnego arcydzieła Krasińskiego, zapowiadana oddawna i przygotowywana z wielkim pietyzmem. Aktualność gigantycznej wizji proroczej Poety uwydatnia się jakże plastycznie właśnie dziś, w okresie gwałtownych wstrząsów rewolucyjnych na całym kontynencie europejskim. Jeszcze raz potwierdza się nadludzki, profetyczny charakter naszej poezji wieszczej, którą można nazwać śmiało nowoczesną Apokalipsą, rewelacją przyszłości historycznej, jedyną w swoim rodzaju w całej literaturze światowej.

O przedstawieniu tem napiszemy obszerniej w następnym numerze, wykazując, że Krasiński był prekursorem nowego stylu teatralnego, nazwanego przez J. Brauna *teatrem antynomjalnym*.

Książki i czasopisma

Rapports présentés aux Congrès Internationaux de Philosophie par *W. M. Kozłowski*. „Bibliothèque Internationale de Philosophie" — publication périodique. Vol. 1. N-o 11—12. Prague 1935. P. 95.

Awangarda Państwa Narodowego (r. XIV, nr. 4—6) Uwagi o sytuacji wewnętrznej; J. Drobnik: O instynkcie panowania, hierarchji i celu ostatecznym; R. Piestrzyński: Kryzys polityki międzynarodowej: K. Hrabyk: Ideologja „Przeglądu Wszechpolskiego" (1895—1905), rozdz. IV: Naród; J. Skomorowski: Brak programu emigracyjnego; R.: Wielka loża; Na pobojowisku polskości.

Biuletyn Polsko-Ukraiński (r. V, nr. 20) Myśli ś. p. Szymona Petlury (w 10-tą rocznicę śmierci); W. Bączkowski: Zagadnienia polskości na Kresach (dok.); Czkawka austrjacka w stosunkach polsko-ukraińskich; B. Antonenko-Dawydowycz: Fragm. powieści „Śmierć"; Konferencje.

Bogdan Suchodolski: Studja nad humanizmem współczesnym. Irving Babbitt. Warszawa 1936 Instytut Literacki. Bibljoteka Marchołta nr. 2. Str. 73.

Piotr Włodarski: Zagadnienia narodowościowe w Polsce odrodzonej. Warszawa 1936. Wyd. „Myśli Polskiej". Str. 54.

J. de Boistel: Rotary-Klub a Masonerja. Katowice 1936. Nakł. Księgarni Katolickiej. Str. 46.

Wschód. (Rok VII, nr. 4—1). W. Bączkowski: Prometeizm polski a idea słowiańska; T. Radwański: Idea prometejska na tle geopolityki Polski; M. Czokaj-Ogły o rządach sowieckich w Turkiestanie; Rewelacyjny dokument sow. imperjalizmu kolonjalnego; W piątą rocznicę śmierci N. Ramiszwilego; Zamiast kroniki Z. S. S. R.; C. J. van Sanden: Wyjątkowy eksperyment konstytucyjny; Arch. G. Peradze: Udział Gruzji w kulturze na Bałkanach; O. Najman Mirza Kryczyński: Aleksander Sulkiewicz; L. Kielski: Iran wczoraj a dziś.

Bunt Młodych (r. VII, nr. 9). K. Sołtysik: Planowo i systematycznie. Do ludzi upartej woli zwycięstwa; K. Troczyński: Kiereńszczyzna jako zjawisko społeczne; Rewolucja Polski; Mocarstwowość i Marksizm; Ksaw. Pruszyński: Czarne ptactwo szuka żeru; Kultura wsi polskiej; P. Zdziechowski: Literatura w gniazdku; Stan. Żejmis: Jesteśmy prosemitami; J. Frankowski: Odpowiedź.

Biuletyn Polsko-Ukraiński (r. V. nr. 22), M. Dańko: Nacjonalizm, bolszewizm, prometeizm; R. L.: Kosma Pełechatyj redivivus; A. Docenko: Ukraina w dobie nowoczesnej (c. d.); Rocznica śmierci Symona Petlury.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
Redaktor przyjmuje we wtorki od g. 18 — 19, piątki od g. 12 — 13. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.